

## PSYCHOLOGIA PRACY W PIGULCE

ARTUR KRÓL

coach zmiany  
osobistej, firma  
ChangeMakers  
www.krolartur.com

## Gdybym był bogaty...

Tak śpiewał bohater „Skrzypka na dachu”. I coś w tym jest – w końcu chyba każdy z nas zastanawiał się, jakby to było być bogatym albo sławnym. Urok wyobrażenia sobie siebie jako dynamicznego biznesmena (lub doświadczonej bizneswoman) w świetnie skrojonym garniturze, wydającego serię szybkich poleceń przez swoją najnowszą komórkę jest niezaprzeczalny, podobnie jak prestiż społeczny płynący z takiej pracy, w wielu wypadkach rzutujący nawet na lepsze relacje rodzinne.

Jednocześnie istnieje wielka różnica między przyjemnością robienia czegoś a przyjemnością bycia kimś. Nasze społeczeństwo promuje ideę bycia, może to jednak prowadzić do nieprzyjemnych paradoksów. Pamiętam rozmowę z przyjacielem, który opowiadał, jak kiedyś uczył się trików magicznych, ale nie mógł nigdy zająć w tym daleko. Tak naprawdę nie bawilo go bowiem robienie sztuczek magicznych, ale możliwość myślenia o sobie jako o magiku oraz wszystkie skojarzenia, które się z tym wiązały. W trakcie tej rozmowy stwierdził, że teraz chce być biznesmenem. Tak jak poprzednio nie interesowała go codzienna praca biznesmena – na tyle, na ile miał okazję jej posmakować, nudziła go strasznie – ale ten wyidealizowany obraz bycia biznesmenem był bardzo atrakcyjny.

Gdy słyszymy o takim podejściu u kogoś innego, może nam się to wydawać śmieszne lub niedojrzałe, ale zadajmy sobie sami pytanie, czy kariera, którą wybraliśmy, sprawia nam na co dzień przyjemność? Czy lubimy robić to, czym się zajmujemy i odnajdujemy się w tym zawodzie? Czy może wybraliśmy taką, a nie inną pracę, bo tam się dobrze zarabia, bo ludzie takiego człowieka szanują, bo rodzice namawiali, czy po prostu dlatego, że – podobnie jak u mojego przyjaciela – spodobał nam się obraz i idea bycia kimś, a zapomnieliśmy, że aby być tym kimś, trzeba na co dzień coś robić?

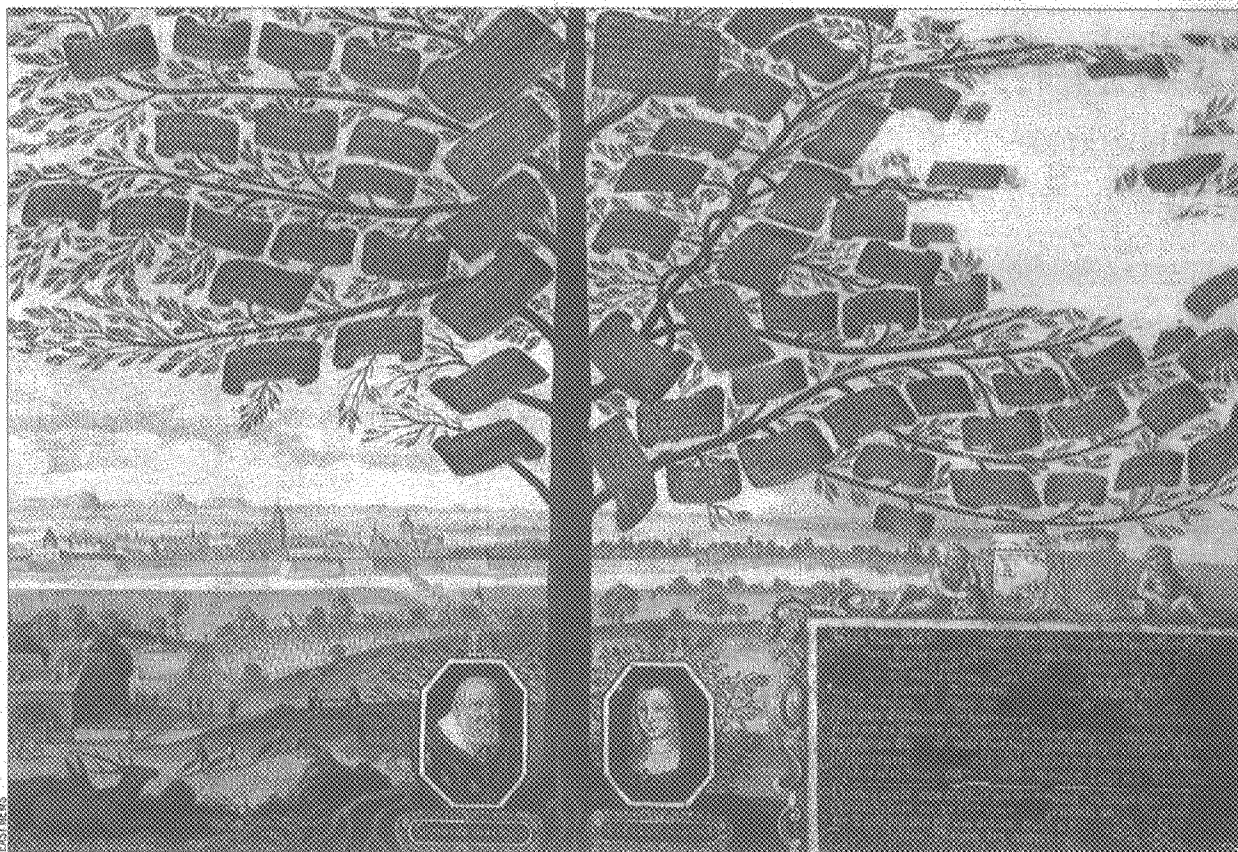
A co z pieniędzmi? – zapytają niektórzy. Co z tego, że będę miał pracę marzeń, jeśli będę zarabiał w niej średnią krajową, a moi przyjaciele ze szkoły w tym czasie dorobią się fortuny? Co z tego, że będą nienawidzili swojej pracy, będą mieli pieniądze, więc będą szczęśliwi!

Otóż nie do końca. Jak wskazuje profesor Dan Gilbert z Harvardu, po zaspokojeniu podstawowych ludzkich potrzeb pieniądze nie przynoszą wiele więcej szczęścia. Ludzie zostali przez ewolucję wyposażeni w niezwykle skuteczną zdolność do adaptacji do swojej sytuacji i zwykle krążą wokół pewnego, własnego poziomu satysfakcji z życia. Nawet w wyniku bardzo przykrych zdarzeń (śmierć bliskiej osoby, ciężki wypadek) i bardzo pomyślnych (wygranie wielkiej sumy pieniędzy) poziom szczęścia zmienia się tylko na krótki okres, by niedługo potem wrócić do normy. W porównaniu z tym praca, która przynosi codzienne zadowolenie, nawet jeśli gorzej płatna niż ta, której się nienawidzi, jest dużo lepszym wyznacznikiem szczęścia.

Dlatego tym bardziej cieszą wszelkiego rodzaju inicjatywy pozwalające ludziom ponownie odnajdywać – lub odkrywać po raz pierwszy – swoje prawdziwe pasje i dające im szansę na robienie w życiu tego, co naprawdę czyni ich szczęśliwymi. Jednym z najciekawszych przykładów tego trendu jest amerykański serwis Vacation Vocation (wakacyjne powołanie), który organizuje pracujące urlopy. Umożliwiają one spędzenie kilku dni w innej pracy, aby sprawdzić, czy nie ma tam czegoś dla nas. A wybór jest ogromny: poczynając od zawodu detektywa poprzez cukiernika aż do właściciela kawiarni czy tresera małp, każdy ma okazję znaleźć dla siebie taki zawód, który faktycznie da mu spełnienie.

Ktoś powiedział kiedyś, że lepiej być, niż mieć. Ale może jeszcze lepiej jest robić, niż być?

Masz kłopoty w pracy? Masz niemożnego szefa? Nie możesz dogadać się ze współpracownikami? Omijają cię podwyżki? Napisz do nas. Podpowiemy, jak sobie radzić w trudnych sytuacjach. [praca@dziennik.pl](mailto:praca@dziennik.pl)



Drzewo genealogiczne szlacheckiego rodu

ZAWÓD Genealogia może zmienić się z hobby w ciekawą pracę

## Papierowy archeolog

Michał Wójcicki

dziennikarz działu praca

Wiele osób zastanawia się, kim byli ich przodkowie. Czy wśród nich, jeśli nie koronowaną głowę, można znaleźć choćby zaściankowego szlachcica albo jakiegoś sławnego człowieka?

Ci, którzy mają nieco historycznego zacięcia i trochę wolnego czasu, sami biorą się za rodzinne papiery i opowieści. Odnajdują krewnych i odzwierają kolejne gałęzie swego drzewa genealogicznego. Jednak może się zdarzyć, że zadanie to przerasta kogoś, kto nie ma doświadczenia w przedzieraniu się przez stare dokumenty. Wtedy trzeba poprosić o pomoc specjalistę, który znajdzie naszych przodków, a może nawet odtworzy zapomniany herb rodowy.

Praca genealoga jest bardzo czasochłonna – opowiada Paweł Towpik z Ośrodka Badań Genealogiczno-Heraldycznych i Regionalnych „Historiae”. – Normą są wyjazdy w poszukiwaniu rodzinnych dokumentów, aktów narodzin, chrztów, ślubów, zgonów. To, jak często trzeba podróżować, zależy od samej rodziny. Jeśli przez stulecia wszyscy żyli w jednej miejscowości, to dokumenty z nimi związane będą dostępne w jednym miejscu. Ale jeśli się okaże, że np. każde kolejne pokolenie było chrzczone w innej parafii, to i ich papiery będą porozrzucane i trudniej je będzie zebrać – dodaje.

Genealog, jeśli chce być wiarygodnym fachowcem, powinien mieć szeroką wiedzę historyczną – opowiada Paweł Towpik. – Nie mogą

być mu obce zagadnienia z historii administracyjnej i gospodarczej. Dokumenty z czasów zaborów były pisane w językach rosyjskim i niemieckim. Wcześniej zwykłe sporządzano po łacinie. Oczywiście, żeby przedrzeć się przez akty chrztów, urodzin, ślubów, wystarczy pewien ograniczony zasób słownictwa, ale czasem trzeba przeglądać księgi sądowe, ziemskie, które są pisane bardziej skomplikowanym językiem – mówi.

Oprócz języków i historii profesjonalny genealog powinien się znać na samej metodologii badań historycznych, czyli wiedzieć, jak je przeprowa-

**Genealog poza historią i językami powinien znać się na metodologii badań, czyli wiedzieć, jak je przeprowadzać i jak poprawnie interpretować znalezione przez siebie informacje**

### ► Ile można zarobić

#### Ceny usług

genealogicznych są przeważnie ustalane indywidualnie. Zależą od zakresu podjętych badań, jakości i ilości materiałów, jakie dostarcza klient. **Monografia całego rodu kosztuje zwykle ok. 3 tys. zł.** Czas pracy jest również bardzo zróżnicowany.

dzać i jak poprawnie interpretować znalezione informacje. Powinien też umieć odróżnić fałszywy dokument od oryginału. Ale chyba najważniejsze jest doświadczenie i kontakty środowiskowe nabyte w czasie pracy, dzięki którym będzie wiedział, czego gdzie szukać, a gdy znajdzie taką potrzebę, kogo prosić o pomoc, i nie da się zwieść fałszywym tropom.

Niemal obowiązkowe cechy charakteru genealoga to cierpliwość i dokładność. Czasem dotarcie do jakiegoś papieru może zająć kilka miesięcy.

Po latach PRL, który tłamsił genealogię jako obcą ideologicznie, zrodziła się moda na szukanie swoich przodków. Powstają portale internetowe, np. [www.moikrewni.pl](http://www.moikrewni.pl), które zbierają osoby o tym samym nazwisku, by wspólnie wymieniali się opowieściami o zawiłych dziejach swych rodzin. Niektórych wciąga to tak bardzo, że staje się ich zawodem.

Prawdziwych firm genealogicznych w Polsce nie ma zbyt dużo. Poszukiwanie własnych przodków przez wiele osób jest traktowane jako hobby, a cudzych – jako dodatkowe zajęcie. Duża część genealogów ogłaszających swoje usługi nie ma nawet zarejestrowanej takiej

działalności. Amatorska specyfika tej nauki sprawia, że nie ma żadnych obostrzeń dla chcących ją uprawiać. Do stowarzyszeń i towarzystw genealogicznych może należeć każdy, kto interesuje się historią.

Pojawienie się internetu było dla genealogów wielkim skokiem. Dzięki niemu mogą się kontaktować ze sobą, wymieniać informacjami, korzystać z publikowanych w sieci zasobów. Poza internetem dane potrzebne do pracy uzyskują z parafialnych ksiąg metrykalnych i kościelnych.

Tradycyjnym źródłem informacji pozostają także archiwa państwowe. Niestety ustawa o ochronie danych osobowych nieco ograniczyła możliwości kopiowania i publikowania archiwalnych dokumentów. Obecnie za każdą reprodukcję umieszczoną w książce czy na stronie internetowej trzeba płacić po kilkadziesiąt złotych.

A co z zarobkami? – Są uzależnione od zleceń – mówi Paweł Towpik. – Czasem klient zażyczy sobie odnalezienia korzeni tylko jednej linii swego rodu, a czasem chce dostać całe drzewo genealogiczne. Niektórzy ograniczają też liczbę pokoleń, które mam wyszukać. Jednak zdarza się, że ślad się urywa i żeby znaleźć jakiegoś członka rodziny, trzeba się naprawdę mocno napracować. Wtedy dalsze poszukiwania są zależne od zasobności portfela klienta – dodaje.

Jak sam mówi, na poszukiwaniach cudzych przodków można zarobić, jeśli robi się to z pasją. Gdy ktoś traktuje to tylko jako sposób na zdobycie pieniędzy, po jakimś czasie zaczyna pracować rutynowo, a to szybko odbija się na jakości wyników jego pracy.